

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERYA IV.)

III

Nasza wina, nasza wina, nasza wielka wina. Byliśmy przekonani że kumulacja urzędów w tutejszych instytucjach finansowych, czyli zajmowanie w nich stanowisk kierowniczych przez jedne i te same osoby, jest jedną z najcięższych plag w naszych stosunkach kredytowych; tymczasem prezes Kassy przemysłowców, p. Temler wytłumaczył nam w odpowiedzi swojej („Kraj“ Nr. 34), że nie jest to wcale ani plagą, ani anomalią, lecz owszem, rzeczą bardzo dobrą.

Najniepotrzebniej tedy p. Korpaczewski we wnioskach swoich żąda aby członkowie zarządu Kassy nie urzędowali w innych instytucjach finansowych, albowiem szanowny prezes tejże Kassy „zastosowanie zasady tej“ uważa nietylko za przedwczesne (!?), lecz wprost za „szkodliwe“! Dlaczego? — z jakiej racyi? O, racya jest, i niejedna nawet: 1) Zarządowi Kassy idzie o to, aby w innych instytucjach miał „przyjaciół“; 2) w zarządzie Kassy potrzebni są ludzie majątkowo odpowiedzialni, którzyby dawali ogółowi materyalną i moralną rękojmię, a takich w ogóle jest liczba nader szczupła; 3) Kassa musi starać się o „uznanie“ innych instytucyj finansowych.

Zaiste, pan Temler musi uważać publiczność naszą, w rzeczach finansowych, za wysoce naiwną, a stowarzyszonych uczestników Kassy za wielce dobroduszných, jeżeli na ich żądania takimi argumentami odpowiada. Bo co mianowicie Kassa i jej uczestnicy zyskiwać mogą na posiadaniu owych „przyjaciół“ w „innych instytucjach finansowych“? Czy to naprzykład ma być dla nich z korzyścią, że jeżeli dyrektor i dwóch jeszcze członków zarządu pewnego banku żydowskiego są równocześnie członkami zarządu Kassy przemysłowców — to uważają oni za pierwszy obowiązek obcinanie kredytu w Kassie, dobrym zwłaszcza i solidnym klientom, z intencją zwrócenia ich naturalnie do tegoż banku żydowskiego? Czy ma to być z dobrem Kassy, że za sprawą zapewne tychże samych „przyjaciół“ o których „zarząd się stara“, bank ów żydowski reguluje swoją stopę procentową tak, aby zawsze była niższą od stopy przyjętej w Kassie, czyli aby dyskonto w Kassie było względnie wyższe?

Zniesienie kumulacji byłoby rzeczą „szkodliwą“ — ale dla kogo? — jeżeli wolno zapytać. Jużćie chyba nie dla stowarzyszonych, ale dla tych właśnie, związanych z sobą

i węzłami pokrewieństwa i węzłami „życzliwości“, przyjaciół. Wówczas bowiem trudniejby im niezawodnie było terroryzować, a niekiedy nawet przyprowadzać do ruiny niemile widzianych, dajmy na to, współzawodników w zawodzie kupieckim albo przemysłowym, przez odmawianie im wszędzie jednomyślnie kredytu.

Wybaczy nam pan prezes, ale jego argumenty o pożyteczności (!) kumulacji, wobec stosunków faktycznych, wydają się wysoce ironicznym żartem. Już bo dzisiaj nawet ślepi to widzą, że kogokolwiek, z dorabiających się zwłaszcza przemysłowców polskich, ów areopag „od przyznawania kredytu“, zasiadający w jednym i tym samym komplecie we wszystkich mniej więcej instytucjach, chce zgnieść, tego, przy swojej zgodzie, jednomyślności, „życzliwości wzajemnej“, zgniecie niezawodnie. Ślepi nawet już widzą, że tutaj to właśnie tkwi węzeł onego z monopolizowania stosunków kredytowych, — zmonopolizowania, będącego nie-szczęściem ogółu, a szczęściem kliki, trzymającej całą dzisiejszą gospodarkę finansową w swej garści.

My potrzebujemy w zarządzie — powiada nam pan Temler — ludzi odpowiedzialnych majątkowo, dających ogółowi moralną i materyalną rękojmię, etc. Zapewne, pięknie to brzmi, no i pięknie wygląda, ale niestety, na papierze jedynie. W praktyce jest podobno inaczej; tam nie zawsze idzie o ludzi „którzyby ogółowi dawali moralną i materyalną rękojmię, że interesa w Kassie prowadzone są rozsądnie, uczciwie i bezpiecznie“. Bo czyż z tych mianowicie racyj, które nam p. prezes przytacza, jest w zarządzie Kassy i zajmuje nawet dość ważne stanowisko, żyd, który już raz, czy dwa razy nawet ogłaszał swą „upadłość“? Czy taka reprezentacya nie jest raczej ujmą dla instytucyi polskiej? Czy z racyi to owego „bezpiecznego prowadzenia interesów przez ludzi dających rękojmię“ i t. d., Kassa od lat paru „odpisuje na straty“ coraz większe sumy (1), a uczestnikom coraz wyraźniej obcina — dywidendę?

Kassa — mówi p. Temler — musi się opierać życliwie o inne instytucye finansowe, im to bowiem zawdzięcza swój rozwój. Jakto? — zapytamy znowu — a owe pięć tysięcy z górą uczestników Kassy to nie znaczą nic? Nie oniz to, znosząc swoje kapitaliki i ciężko zapracowane oszczędności, dali jej tę trwałą podstawę bytu, na jakiej dziś spoczywa? Nie oniz to stworzyli ów „kapitał własny“ instytucyi, wynoszący pół miliona rubli? Nie oniz to za prowadzenie w niej interesów, odpowiadają całym swoim ma-

(1) Według sprawozdania z roku 1886 — 64 weksle, na sumę 27,059 rubli, oddano adwokatowi, celem odzyskania (?) należności drogą sądową.

jątkiem? Nie oniż to prosić się dziś muszą, jak o łaskę, o przyjmowanie dalszych swych oszczędności „na kapitał“, którego Kassa ma już obecnie aż „zawiele“? I w takich warunkach postawiona Kassa, przy takiej obfitości kapitału jaki mieć może każdej chwili, przy tak poważnym już stosunkowo kapitale własnym, przy takiej wreszcie sile solidarnej odpowiedzialności majątkowej, jakiej nie posiada żadna „inna instytucja“, żaden bank żydowski — musi się o te banki „opierać“, musi się starać o ich względy — uznanie?

Doprawdy, jest to chyba jedna z owych tajemniczych zagadek finansowej gospodarki warszawskiej, które rozumieć mogą wprawdzie wybrani, lecz które dla ludzi niewtajemniczonych w arkana gospodarki tejże, pozostaną zawsze łamigłówką nie do odgadnienia.

Jaśniej natomiast i nierównie szczerzej odpowiada pan Temler na drugi wniosek pana Korpaczewskiego, w którym jest postawione żądanie, aby nikt z reprezentantów nie był w pokrewieństwie z żadnym z członków zarządu, jak również aby członkowie zarządu i reprezentanci nie byli spokrewnieni między sobą.

Zdawaćby się mogło iż sam fakt, że stowarzyszeni stawiają aż takie, pełne poniekąd nieufności, wnioski, jest już dla zarządu stanowczo kompromitującym; — tymczasem p. Temler przeciwnego jest zdania. Według niego, w owym ścisłym zjednoczeniu się przedstawicieli władz Kassy związkami pokrewieństwa nietylko niema nic rażącego ani niewłaściwego, ale przeciwnie, i ono jest — dobrem. Bo najpierw, prawo dla żadnej instytucji finansowej ograniczeń z powodu pokrewieństwa nie przepisuje, a powtóre, jest to właśnie dla Kassy pożądanem „aby zamożne i miłujące dobro publiczne rodziny wiązały z tradycją familijną dbałość o interesa Kassy, które są właściwie interesem uboższej braci“.

Przepraszamy najmocniej, ale i w tej odpowiedzi szanownego prezesa widzimy tylko słowa, a nawet ktoś znający bliżej stosunki panujące w Kassie mógłby dostrzedz pewną dozę — humoru. Prawo nie mogło przewidywać takich na przykład anomalij, jak powoływanie syna — choćby tylko w roli „reprezentanta — do kontrolowania czynności ojca albo teścia i odwrotnie, boć tutaj najprostsza przyzwoitość i poczucie wstydu osobistego, na które się zresztą i pan Temler powołuje, powinnyby być dostatecznym hamulcem. Tymczasem, że w Kassie przemysłowców hamulec ów jest

bardzo osłabionym, że związki rodzinne bywają tam stawiane na pierwszym nieraz planie, a później dopiero interesa „braci uboższej“, świadczą o tem nie słowa ale fakta. Bo dla czego na przykład, przed kilkoma laty, ni ztąd ni zowąd, „wyrzucono“ z Komitetu Kassy p. Józefa Juszczyka, starszego zgromadzenia krawców, człowieka znającego dobrze interesa, stosunki i potrzeby onej „braci uboższej“, a wprowadzono natomiast p. Żurkowskiego, świeżuteńkiego adwokata, który o tych potrzebach i stosunkach — co mu zresztą bynajmniej nie ubliża — pojęcia nawet mieć nie mógł? A dlatego, mówiąc otwarcie, że pan Ż. miał w zarządzie samym, czyli też w „komisyi rwizyjnej“ — teścia, który znowu był w blizkiem pokrewieństwie z ówczesnym prezesem Kassy i t. d., — pan Juszczyk zaś z nikim z członków zarządu nie zostawał w pokrewieństwie żadnem. Niemiłe są to rzeczy, ale trzeba je raz nareszcie wypowiedzieć wyraźnie, zwłaszcza gdy i główny kierownik instytucji patrzy na nie widocznie tak wielce pobłażliwym okiem. Zacieśnianie węzłów rodzinnych (bo i o to w tym wypadku szło pewnie), „tradycja familijna“, etc., są to rzeczy piękne, zasady szczytne, i, jeżeli kto to my, cenimy, szanujemy je wielce. W tym jednakże razie, w praktycznym świecie rubla, w instytucji finansowej, zanadto... gorliwe stosowanie tych zasad nie zawsze wychodzi ogółowi na dobre, a nawet, jak stwierdzają żywe przykłady, przeradza się niekiedy w dosyć brzydką — prywatę. (d. n.)

MACIEJ

PORTRET

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

Przyszła tedy do tapczana, co staremu za łóżko służył, i mówi.

— Dziadziu! dziadziu! a dyć niech dziadzio wstają, bo już chyba południe niedługo!

Stary otworzył oczy.

— Oj, dziadziu! dziadziu! — zawołała z przerażeniem — nie patrzajta się tak strasznie, bo ja się boję! Oj! dziadziu! nie patrzajta wy się tak!

Maciej zdawał się nie słyszeć.

— Dziadziu! dziadziu! — krzyczała Nastka z całej mocy — czy wy żywe, czy wy umarłe? Tatulo pojechali,

telegrafem, wezwał Rossowskiego do Wiednia. Tym sposobem pozbędziemy się go na czas dłuższy.

— Ragner! tyś genialny! — zawołał Czudek, swojego gościa za szyję obejmując. — Dopiero teraz widzę, jaką masz głowę! Spiszemy testamencik, ma się rozumieć cały na naszą korzyść, co nikogo nie uderzy — dziwaki zwykle zapisują majątek nie swoim, ale obcym — z pod poduszki zabierzemy całą gotówkę, zostawiając tylko coś na okaz; skrypta, a więc i ten, w którym Rossowski zeznał, że jest wujowi dłużnym 5,000 guldenów, przejdzie w moje posiadanie, i potem... potem dopiero pogadamy!

— Więc przyznajesz, że mój plan jest dobry? — lekarz zapytał.

— Jakem pocziw, genialny! Tylko jeszcze rzecz jedna. Prócz mnie, potrzeba jeszcze dwóch świadków. Ty będziesz jeden, a drugi?

— I o tem pomyślałem — odparł żyd obojętnie. — Drugim będzie mój pomocnik, cyrulik, włoch z pochodzenia, rozumiejący dobrze po polsku, bo od dziesięciu lat mieszka we Lwowie. Przywiozłem go z Werony, gdzie, jak wiesz, byłem dłuższy czas lekarzem wojskowym.

— A można na niego liczyć?

— Najzupełniej! Za pięćdziesiąt guldenów zabije brata rodzzonego, a za sto gotówby się pozwolić powiesić. Przytem jak każdy włoch skryty i milczący.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Ja? Jego?! A wszak wiesz, że m jego zaciętym nieprzyjacielem, my się teraz nigdy nie spotykamy.

— Wiem, lecz niestety wiem i to, że morfina pomieściła ci mózg zupełnie. Któż bo żąda od ciebie byś się z nim widział? To byłoby nietylko zbyteczne, lecz nawet niebezpieczne, przeciwnie trzeba go usunąć, wcale się z nim nie widząc, i to będzie najrozumniejsze. Wspominałeś mi przed kilkoma dniami że adwokat wiedeński który tam jego sprawę prowadzi, jest twoim dobrym znajomym i od niejakiego czasu porozumiewasz się z nim ukradkiem, ma się rozumieć nie w tym celu, aby Rossowski proces wygrał.

— Prawda, prawda — przerwał adwokat, bliżej się przysuwając. — Cóż więc?

— Trzeba więc jeszcze dziś w nocy poprosić w drodze telegraficznej owego adwokata, ażeby on niezwłocznie, także

matula pojechali, a wy tak patrzyta... Przemówta że choć słówko, dziadziu...

Zadnej odpowiedzi.

Dziewczyna wybiegła przed dom i zaczęła krzyczeć w niebogłosy.

Kilka sąsiadek przyszło do izby, popatrzyły na starca, pokiwały smutnie głowami.

— Musi to już z naszym Maciejem skutek... — rzekła jedna z westchnieniem.

— Bo i pewnie że dochodzi, bo mu się tak nos skarcadnie wyciągnął; żeby choć Michałowie nadjechali; trzebaby i po księdza.

— A juści; jakże tak krześciańską duszę przez świętej spowiedzi ostawić!...

— Chodzili dziadzio, chodzili do spowiedzi na Siewną, jak odpust był w Woli, — wtrąciła Nastka.

— To i co? Odpust odpustem, a jak Bóg Najwyższy śmierć daje... Skoczno ty Nastka po starą Marcinową, może ona jeszcze jakie lekarstwo narai...

Dziewczyna pobiegła, jak mogła najprędzej. Przerazenie ją ogarniało i żal, bo dziadek bardzo dobry był dla niej: nieraz jej obwarzanków z miasta przywiózł, ładne bajki umiał opowiadać.

Marcinowa niedługo dała na siebie czekać.

Przybiegła zadyszana i zaraz energicznie wzięła się do rzeczy. Jako znawczyni swego fachu, od razu poznała że się w chłopie „coś“ oberwało.

Na taki wypadek dobrze jest smarować plecy psiem sadłem, ale że owego specyfiku nie było pod ręką, więc wzięła okowity, poszeptala coś nad nią, napiła się sama, potem wlała trochę w usta choremu, który leżał jak bezwładny i żadnego oporu nie stawiał.

Następnie zaczęła go okadzać...

W ciasnej izbie aż duszno zrobiło się od dymu, starego porwał kaszel.

Marcinowa z tryumfem spojrziała na kumoszki, gdyż, bądź co bądź, chociaż kaszlem chory dał znak życia.

Zachęcona powodzeniem, jeszcze energiczniej wzięła się do kadzenia, smarowania i natrząsania.

Maciej przemówił.

Słabym głosem zażądał żeby posłano po księdza.

Gdy Michałowie wrócili z jarmarku, zastali pełną izbę ludzi. Na wieść że Maciej umiera, poschodzili się sąsiedzi i sąsiadki, każdy po swojemu radził, każdy chciał ratować.

Michałowa, ujrawszy co się dzieje, zaczęła głośno lamentować, wtórowała jej w tem Nastka; inne babiny także ocierały łzy i, nie kępując się bynajmniej obecnością chorego, który wszystko słyszał i miał przytomność, wychwalały jego przymioty i oplakiwały stratę.

Jedna stręczyła nawet parobka, który miał brak Macieja w gospodarstwie zastąpić.

W nocy ksiądz przyjechał.

Wszyscy wyszli z izby, i Maciej, przytomny, spokojny,

Jeżeli tak, to *victoria!* — zawołał Czudek i po raz drugi przyjaciela uściskał — Dam ja im. Zobaczą, z kim mają do czynienia... przekonają się, czy można mną pomiatać. A majątek także będzie... piękny majątek! Na każdego z nas wypadnie najmniej po sto tysięcy... Niech Rossowski procesuje nas potem, jeżeli będzie miał środki i jeżeli sam tymczasem nie dostanie się do kryminału.

Adwokat rozmawiał jeszcze przeszło godzinę z lekarzem, aby plan ułożyć w szczegółach najdrobniejszych, potem napisał depezę do swojego kolegi wiedeńskiego, ułożoną tak misternie, że prócz nich dwóch, niktby się pewnie nie domyślił, jakiej sprawy się tyczyła, a umieściwszy pod nią nazwisko zmyślone, które jednak adwokat wiedeński znał bardzo dobrze, wręczył ją Ragnerowi mówiąc:

— Bądź tak dobry, odnieś ją sam do biura telegraficznego... albo jeszcze lepiej, odeślij ją przez posługacza miejscowego, jeżeli jakiego spotkasz jeszcze. Ostrożność, to warunek pierwszy! A teraz, mój drogi idź! idź! bo każdej chwili mógłby Marcin nadejść, a wołałbym, żeby cię tu nie widział.

Ragner uznał te uwagi za całkiem słuszne i przed uderzeniem dziesiątej wyniósł się chyłkiem z mieszkania przyjaciela.

Czudek, miotany obawą, pragnieniem zemsty i żądzą

jakby się nie na śmierć, ale w podróż niedaleką wybierał, odbywał spowiedź z całego życia swego.

Takie to życie było długie, takie niezamarnowane i owocne, a do opowiadania tak niewiele materiału dawało...

Ta dusza, która miała niezadługo ulecieć, przez osmdziesiąt lat mieszkała w chłopskim ciele w pół uszpięta. Nie miały ją żadne namiętności gwałtowne, nie dźwigała na sobie krzywd cudzych, ani grzechów wielkich.

Przebiegał Maciej pamięcią życie swoje, rozpamiętywał je, przywoływał wspomnienia chwil dawno ubiegłych, żeby się oskarżyć, żeby uzyskać przebaczenie od Tego, w którego moc, sprawiedliwość i dobroć tak silnie, tak gorąco wierzył.

Bił się twardą ręką w piersi wyschłe i jęczał, korzył i żałował szczerze, całym sercem.

Może miał cudzą śmierć na sumieniu... Pewnie że miał, ale to było na wojnie. On także swoją pierś na pociski nadstawiał, i na jego głowę dybano, a zawsze, nim się krwawe starcie zaczęło, to przecież ksiądz błogosławił walczących... A potem, gdy szeregi opuścił, gdy do wioski powrócił i do pracy się zabrał, to już mu życie szło spokojnie, dnie za dniami płynęły jak woda w rzeczulce, i tak były jednakie, tak podobne do siebie, jak krople, z których owa woda się składa.

Grzeszył... juścić grzeszył, bo któryż człowiek nie grzeszy? Czasami podochocił sobie zanadto; czasem się zniecierpliwiał i na woły zaklął; czasem się z sąsiadem przemówił. Grzeszył, ale z jaką skruczą, z jaką pokorą się oskarżał!

Z jaką wiarą, wita nowe życie, które go oczekuje za grobem! Oto lada chwila, lada moment, powołany zostanie w insze światy, przed Majestat Boski, ujrzy zastępy aniołów, usłyszy ich pienia.

Cóż dla niego znaczy śmierć ziemską, cóż mu straszniejszego trumna, grób, cmentarz?! kiedy on wierzy silnie, niezachwianie, że to tylko przejście do lepszego nieskończonego życia.

Gdyby miał wątpliwości jakie — gdyby przypuszczał że po za grobem jest próżnia i nicosć, czyż nie włóczyłby się u nóg Marcinowej — lekarki, — nie błagał, nie zebrał o przedłużenie życia, choćby na rok, na kwartał, na tydzień...

Gdyby przypuszczał, że po za grobem jest nicosć, czyż nie oddałby ostatniego grosza, ostatniej kapoty z grzbietu, zato żeby jeszcze chociaż jeden dzień za sochą pochodzić, choćby jeden wóz z błota wydzwignąć, ale to jemu nie w głowie.

On wyorał, wyżał, wykosił te morgi, które mu wyznaczono, skończył swoją robotę i odchodzi od niej spokojnie, bez żalu, z przeświadczeniem że zrobił wszystko co był zrobić powinien.

Wyspowiadał się, zrzucił jedyny ciężar jaki miał na duszy, i teraz pogodnym okiem patrzy w przyszłość, która przedstawia mu się jasno, bez żadnych wątpliwości i zagadek.

fortuny, chodził jeszcze czas jakiś po swojej sypialni. Kilka razy zdawało mu się że traci odwagę, że w chwili stanowczej nie uczyni do czego się zobowiązał, ale gdy pomyślał, że tylko w ten sposób potrafi zemstę nasycić, a przytem zostać człowiekiem prawdziwie bogatym, do czego wzdychał od młodości najwcześniejszej, wyteżył wszystkie siły i pokonał w sobie tchórza.

Podsyciwszy odzyskaną odwagę nową dawką morfiny, rzucił się nierozebrany na łóżko, a duch ciemności, wpatrując się z zadowoleniem w jego twarz bladą i przedwcześnie pomarszczoną, nakrył go czarnym skrzydłem i złudnemi podszeptami do snu ukołysał.

XLII.

Wielkie było zdziwienie Juliana, gdy otrzymał depezę z Wiednia, z żądaniem adwokata, by natychmiast tam przyjechał. Przed kilkoma dniami adwokat pisał mu, że sprawa dobrze stoi, że pieniądze, które jego agent ukrył, będą z pewnością odebrane, a teraz, nie podawszy przyczyn, wzywa go do Wiednia. Niegdyś, gdy serce Juliana było jeszcze wolne, a właściwie, gdy przedmiot jego miłości nie mieszkał we Lwowie, byłby bez namysłu wyjechał; teraz jednak chciał się wpięrow upewnić, czy wyjazd jego jest w rzeczy samej niezbędny. W tym celu zatelegrafował do Wiednia, żądając szczegółów. Adwokat, który snąc na to

Twarz jego promienieje radością, czuje się lżejszym, silniejszym.

Po odjeździe księdza, złożył ręce na piersiach i leżąc długo jeszcze się modlił.

Już wszyscy dawno posnęli, światło było zgaszzone. Wiatr rozpędził chmury i przez małe okienko chaty widać było skrawek nieba i gwiazdy.

Gwiazdy to dobrze Maciejowi znane, może ukazały się umyślnie aby go powitać, jako stara dawna znajomość; przyglądał im się nieraz w nocy woły pasąc, patrzył jak płyną powoli po niebie, miarkował po ich ruchu, czy słońce prędko wstanie, wpatrywał się w nie godzinami całemi.

Teraz są one jeszcze dla niego droższe i ciekawsze. Niedługo spodziewa się zobaczyć je bliżej, bo gwiazdy w górze są. Bóg nad niemi mieszka na wysokości i dusze ludzkie powołuje do siebie.

Leży Maciej, w gwiazdy patrzy, o niebie rozmyśla. Nie dolega mu nic, bólu żadnego nie czuje, tylko co siły mu braknie, próbuje się podnieść. Wstał.

Już szarzało trochę przededniem, koguty piał. Maciej zwał się z posłania, kozuch zarzucił na grzbiet i wyszedł z chałupy.

Obszedł całe gospodarstwo synowskie, zajrzał do bydła, do koni, a potem na kamieniu usiadł i pacierze odmawiał. Tymczasem mrok się rozpraszał, drzewa, domy, zórawie studzienne zaczęły wychylać się z ciemności; świat się osrebrzył, zaróżowił, ozłocił, dawno niewidziane słońce zapaliło się jasnością wielką na wschodzie.

Patrzył się w nie Maciej, zamglonym gasnącym wzrokiem, a tu już w chacie przebudzili się, syn wyszedł na podwórze.

— Lepiej wam ojczyste? — zapytał starego.

— Nie, mój Michałku, nie lepiej, czekam ja tu na ciebie od świtania.

— A co?

— Trzebaby parę tarciczek suchych wybrać na trumnę.

— Ej poco? Bóg miłosierny odmieni.

— Nie odmieni, nie odmieni — chodź synu, zawdy człowiekowi milej jak sobie sam porządne deski wybierze. Toć ci więcej majątku nie wezmę mój synu.

Poszedł stary z synem, deski wybrał, o gospodarstwie z nim przytem rozmawiał, doradzał żeby czerwonego wołu sprzedać, żeby obórkę nową postawić, a na połowę chałupy poszycie świeże dać. I tak im na tej pogawędce parę godzin zeszło.

Wróciwszy do izby Maciej białą koszulę włożył i po kuma Jędrzeja posłał, co golić umiał.

— Oskrobcie mi krzynekę brodzinę, — rzekł do przybyłego — żebym nie stanął przed Panem Jezusem i przed Świętymi Pańskimi jako cygan. Oskrobcie Jędrusiu. Bóg nagrodzi...

Kum Jędrzej wdychając zabrał się do tej czynności. Brzytwę z kawałka starej kosy zrobioną, naostrzył na progu

był przygotowany, odpowiedział ogólnikowo, ponawiając przy końcu swoje żądanie w formie bardzo stanowczej.

Julian poszedł do sypialni wuja.

P. Czarkowski usłyszawszy, co depeza zawiera, którą po dwakroć kazał sobie uważnie odczytać, rzekł:

— Trudna rada, trzeba jechać. Wszak tu się rozchodzi o kilka tysięcy, których nie można darować. Kto nie umie szanować małego, nie wart większego, Wprawdzie wolałbym żebyś nie wyjeżdżał, ale obowiązek przedewszystkiem; zatrzymywać cię nie będę... Zresztą, Bogu dzięki, mnie lepiej... byle słońca trochę, a rękę że wstanę. Jedź więc Julianie, jedź i wracaj jak najprędzej.

Wiadomości o wyjeździe Juliana Wandzia wysłuchała z przerażeniem. Gdy zapytała siebie, co ją tak niepokoi, nie umiała znaleźć odpowiedzi, a jednak jej serce ścisnęło się na myśl, że musi rozłączyć się z narzeczoną.

Byłoż to jakie złe przecucie, czy tylko żal samolubny, aby ani na chwilę nie stracić z oczu tego, którego kochała?

Wszakże, mimo tych obaw, nie zatrzymywała go przy sobie; przeciwnie, podróż tę pochwałała, uważając ją za konieczną.

Jak niegdyś jej matka nie mówiła mężowi: nie jedź! gdy ten wybierał się na tygrysa — tak teraz i ona zachowywała się na pozór spokojnie, chociaż wrzało w jej duszy.

i oskrobał twarz Maciejowi rzetelnie, że ani jednego włoska na kościstych i wyschłych policzkach nie zostało.

Syn i wszyscy domowi patrzyli na te przygotowania bez zdumienia, ale z nadzieją że się staremu polepszy, że się podźwignie z niemocy.

Prosil go żeby jadł, bo to najlepsze lekarstwo, podobno nawet synowa umyślnie nagotowała kapusty ze słoniną, ale Maciej jeść nie chciał, wody się tylko napił i legł na tapczanie.

W nocy, gdy już wszyscy usnęli, a przez okienko gwiazdy było widać, stary Maciej westchnął ciężko.

Było to jego ostatnie westchnienie.

Pies na podwórzu zaczął wyć żałośnie.

Widać zobaczył śmierć, która przez tyle lat za chłopem chodziła.

Zmogła go nareszcie, bo była silniejsza, bo jej Bóg miłosierny dał taką moc, że każde żyjące stworzenie pod jej panowanie podpada...

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoni.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Cremieux przed śmiercią wskazał napis wymowny a prosty, jaki chciał aby położono na jego grobie.

*Izaakowi Adolfowi Cremieux
Prezesowi Związku Izraelskiego Powszechnego.*

Wielkiem dziełem Cremieux'go jest rzeczywiście „Związek izraelski powszechny“, i miał on ze swego stanowiska rację, mówiąc, że to jest „instytucja najpiękniejsza i najplodniejsza, jaką założono w czasach nowożytnych“.

Niepodobna wymarzyć potężniejszego narzędzia panowania, i łatwo sobie wytłumaczyć, że ona rządzi światem.

„Związek“, taki, jaki dziś został uorganizowany, datuje się dopiero od Lipca 1860; pierwsze jego ogólne zgromadzenie odbyło się 30 Maja 1861. W istocie funkcjonował on już tajemnie od wielu lat, ale żydzi, pewni swego zwycięstwa, czuli potrzebę posiadania władzy oficjalnej, prawdziwej reprezentacji swojego narodu, któraby mogła w ich imieniu przemawiać do Europy.

Organizacja „Związku“ jest bardzo prosta na pozór. Każdy żyd może być członkiem „Związku“, byle zapłacił małą składkę, sześć franków rocznie.

Jej matka przeczuwała ongi straszliwą katastrofę. Czyżby się coś podobnego miało i teraz powtórzyć?

Odjechał.

Na zegarze ratuszowym była godzina siódma, gdy do mieszkania d-ra Czudka wpadł posługacz miejski z biletem. Adwokat drżącą ręką rozerwał kopertę. Wewnątrz był niewielki kawałek siwego papieru, a na nim napisane słowo: „Natychnias!“! Podpisu nie było żadnego. Na co jednak podpis?

Czyż Czudek nie wiedział, od kogo bilet pochodził i do czego się odnosił? Wszak już trzeci dzień czekał na ziszczenie się przepowiedni Ragnera, który o tyle tylko okazał się mylnym prorokiem, że nie obliczył katastrofy na godzinę — i przez całe trzy dni ani na minutę z domu nie wychodził, bojąc się, by przyjaciel nie przysłał po niego w jego nieobecności.

Za chwilę miało się wszystko rozstrzygnąć...

Oddał posługacza, karteczkę zgryzł w zębach, cwałem pobiegł do swojej sypialni, ale gdy ręką dotknął się paletota, zawahał się i stanął jak wryty.

Najróżnorodniejsze myśli zaczęły mu chaotycznie kręcić się po głowie, obawa ziębiła go od stóp do głowy, tchórz brał znowu nad nim górę.

W tem oko jego padło na kasę żelazną, w której była morfina. Czudek uśmiechnął się do niej, i jak zawsze, g dy

„Związkiem“ rządzi komitet centralny, który się składał początkowo z 40 członków a dziś liczy ich 60, dla tego, iż żydzi zagraniczni uważali, że nie są należycie reprezentowani. Komitet centralny ma siedzibę w Paryżu; koresponduje on z komitetami okręgowymi i miejscowymi. Członkowie komitetu mianowani są na dziewięć lat za pomocą głosowania powszechnego członków „Związku“, z których trzecia część ustępuje co trzy lata, ale mogą być na nowo obierani do nieskończoności; corocznie wybierają z pomiędzy siebie biuro złożone z prezesa, dwóch wiceprezesów, skarbnika i sekretarza generalnego.

Komitet może być ustanowiony wszędzie, gdzie towarzystwo liczy dziesięciu członków, a komitet okręgowy w każdej okolicy w której istnieje kilka komitetów miejscowych.

Komitety miejscowe i okręgowe działają samodzielnie w kwestjach dotyczących interesu czysto miejscowego, ale na własną odpowiedzialność.

Zawiadamiają komitet centralny i otrzymują od niego zawiadomienia o wszelkich przedmiotach interesujących stowarzyszenie.

Starają się o subskrypcje i zbierają takowe a rezultat ich przelewają do kasy komitetu centralnego.

Liczba członków wynosi około 28,000. Budżet jawny, którym stowarzyszenie rozporządza, wynosi milion franków, ale rzeczywiste jego zasoby, jak łatwo zrozumieć, są prawie nieograniczone.

Ze „Związkiem“ łączą się niezliczone stowarzyszenia, rozsiane po świecie całym: „Anglo-Jewish association“ — „Union of American hebrew congregations“ — „Keshar shel barzel“ — „Bnai Brith“ w Ameryce; „Jüdisch orthodoxe Repräsentanz“ w Pradze; „Miłość narodowa“ w Filipopolu; dalej wszystkie drobniejsze stowarzyszenia paryżkie: „Société des Dames“ — „Société Esther et Rébecca“ — „Accord israélite“ — „Israelites français“ — „Lieu d'Israel“ — „Disciples de Moïse“ — „Enfants de Syon“; wreszcie loże, jak: „Concordia“ — „Jeruzalem“ — „Trinitaires“.

Rozporządzając, za pomocą pieniędzy, całą niemal prasą europejską, z małymi wyjątkami, i działając za jej pośrednictwem na ludy, izraelici posiadają obok tego setki dzienników, przemawiających tylko do dzieci własnej rasy i prawniacych im o przeznaczeniach jakie je oczekują. Wymieńmy na los szczęścia: „Archives israélites“ — „Univers israélite“ w Paryżu, — „Famille de Jacob“ w Avignon — „Jewish Chronicle“ — „Jewish World“ w Londynie; — „Jewish messenger“ w Nowym Yorku; — „Wiener israelite“ — „Libanon“ w Moguncyi; — „Volkszeitung“ — „Wochenschrift“ w Magdeburgu — „Allgemeine Zeitung der Judenthums“ — „Vessillo israelitico“ w Casale — „Courriere Israelitico“ — „Education israelitica“ — „Famiglia israelitica“ — „Ben Chanonia“ — „Ben Hanania“ — „Der Orient“ — „Maggio“ — „Ariel“ w Jerozolimie — „Esperanza“ w Smyrnie — „Jaetz“ w Bukareszcie i t. d., i t. d.

Związkowi obce jest nasze pojęcie ojczyzny; zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić tego. Kilka słów Cremieux'go

się bądź wahał, bądź czuł się cierpiącym, zaapelował do morfiny, która mu otuchy dodała. Wahanie i wstrzykiwanie trwały razem ledwie kilka minut. Wkrótce dr. Mathaeus Czudek, Gerichts und Landes advokat, ukryty w głębi dwukonnej remizy, pędził do willi p. Czarkowskiego.

Jak się okazało, wuj Juliana chorował nie na sam reumatyzm. Prócz reumatyzmu, miał on w swoim organizmie jeszcze chorobę inną i od tamtej niebezpieczniejszą, a tą były suchoty. Zbadał to dr. Ragner, a że w piersiach staruszka większa płuc połowa dawno już była stwardniała, więc czekał spokojnie na porażenie reszty. Katastrofa nastąpiła podczas rozmowy chorego z lekarzem.

P. Czarkowski, nie czując się gorzej, siedział na łóżku i słuchał doktora, który mu jakąś plotkę opowiadał. W połowie opowieści chory zakrztusił się mocniej, usta pokilkakroć szeroko otworzył, aby zachwycić powietrza, oczy w słup postawił, i mając źrenice ciągle otwarte, upadł na posłanie.

Lekarz widząc to, posłał natychmiast Wojciecha z receptą, którą miał w kieszeni przygotowaną; w minutę po jego odejściu wybiegł na ulicę, jednego posługacza posłał do Czudka, drugiego z kartką po owego włocho a którym wspominał, a sam wrócił do sypialni umierającego.

streszcza lepiej ducha tej instytucji, niż my zdołalibyśmy to uczynić.

„Związek nie jest związkiem ani francuzkim, ani niemieckim, ani angielskim: jest on żydowskim, jest powszechnym. I dla tego to postępuje on i rozwija się pomyślnie“.

Nie jaśniej nie świadczy o sentymentach członków tego stowarzyszenia, jak wylanie, z jakim członkowie francuzcy rzucali się w objęcia braci swoich niemieckich, na kilka miesięcy przed wojną 1870 r. Posłuchajmy jak Cremieux opowiada posiedzenie z d. 3 Lutego 1870, tę scenę sielankową, wywołaną subskrypcją na żydów w Polsce rosyjskiej.

„Związek wzruszony, niepewny co przedsięwziąć, zwrócił się do swych komitetów w Niemczech; nie zawahał się, zwołał je do Berlina, i tam, panowie, odbyliśmy rozkoszne zebranie. Żadnej rywalizacji między Paryżem a Berlinem; my z Francji byliśmy starszymi, a młodsza brać nasza była równie jak my oddana wielkiej sprawie.“

Wszyscy się tam udają: Goldschmidt, wiceprezes „zawsze gotów gdy trzeba nałożyć własną osobą lub kieszenią“, Albert Cohn „zawsze pełen poświęcenia“ i Leven „który w ten sposób święcił swoją wielką żałobę“. To prawdziwa uczta rodzinna, bukiet kwiatów żółtych.

„Żadnych uczuć rywalizacji, zgoda zupełna, z głębi duszy idąca, bez zastrzeżeń; różnica narodowości nie istnieje, na zgromadzeniu naszym byli jedynie żydzi, którzy przybyli ratować żydów w nieszczęściu... Czyż potrzebuję wam przypominać, że byliśmy w Niemczech, w tym wielkim kraju nauki i inteligencji, w którym umysły, napozór tak spokojne i zimne, roznamietniają się tak szlachetnie do pojęć Dobra i Piękna; że byliśmy w Berlinie, w tem wielkiem ognisku nauki, które świeżo tak świetnie podniosły tryumfy odniesione na polach bitew,—i że na naszym zgromadzeniu błyszczwały wielkie światła inteligencji! (Oklaski).

To zgromadzenie miało doniosłość historyczną sławnego konwentu w Willemsbad, na którym postanowiono śmierć Ludwika XVI i króla szwedzkiego. Tam to uchwalono zmiążdzenie Francji, które miało przynieść tyle miliardów finansom żydowskim, i dezorganizując na długi czas nasz kraj ukochany, pozwolić żydom ogarnąć wszystkie stanowiska ważniejsze, a wypędzić z nich wszystkich francuzów. Łatwo zrozumieć rzeczywiście jak ciężko musiało zaważyć na szali współzawodnictwo tych ludzi wszelkich narodowości ściśle związanych ze sobą, posłusznych wydanemu hasłu. Gambetta marzył bezwątpienia przez chwilę, że dostanie w rękę ten lewar, który zmienia miejsce stosownie do interesu chwilowego, ale Niemcy ze swoją silną organizacją, swoim personelem urzędników ściśle związanych z żydami, ze swoim patriotyzmem jasnowidzącym i solidnym, trudniejsze są do napoczęcia aniżeli owa Francja, która do rządzenia sobą wybiera pierwszego lepszego cudzoziemca.

To co piszą w romansach o jezuitach, daje niejaki

P. Czarkowski żył jeszcze, chociaż przytomność całkiem stracił; porażenie było częściowe; atak drugi i ostatni, mógł nastąpić zaraz, lecz także za dzień, lub nawet później. Stanąwszy przy łożu konającego, dr. Ragner zatopił rękę pod poduszkę, z kądem wyciągnął spory pakiet rozmaitych papierów wartościowych i banknotów, owiniętych w kawałek skóry czerwonej. Wziąwszy prędko połowę, ukrył ją w tylnej kieszeni surduta, a resztę położył na dawnym miejscu. W kwadrans później zjawił się Czudek.

Advokat wszedł cichutko, na palcach, jak kot, gdy się za myślą skrada; tuż za nim wsunął się do pokoju signor Villani, który, stosownie do instrukcji, udzielonej mu dniem poprzednio przez doktora, zatrzymał się przy drzwiach, w przyzwyczajeniu oddaleniu od łóżka konającego.

Czudek, który, jak każdy żołnierz walczący w obronie swoich zasad, tylko tak długo się lękał, dopóki nie ujrzał się wśród akcji, pozbył się teraz wszelkiej trwogi, i z przytomnością człowieka świadomego niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, przystąpił do dzieła. W mgnieniu oka znalazł pióro i papier i zaczął pisać...

(Dalszy ciąg nastąpi)

pojęcie o tem, czem jest w istocie „Związek izraelski powszechny“. Co nie jest prawdą odnośnie do jezuitów, jest prawdą odnośnie do niego. Żydów samych uderzyło to podobieństwo; twierdzili oni naturalnie, że zwykłą sobie skromnością, że wszelka korzyść porównania jest po ich stronie, i że oni pragną tylko naszego dobra, co jest ostatecznie prawdą, gdyż całe życie myślą tylko, jakby nam je zabrać.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Niepotrzebną była w trzecim obrazku p. Kościałkowskiej („Była niepotrzebną“) młoda kobieta, więc zesłała bez żalu z tego świata, — nie umiał wyzyskać swych przymiotów i szczęśliwych warunków Teodor Bylina („Zgrany“) i zginął, zabity rozpustą, — rozminął się z ideałem młodości swojej Adolf Ketlicz („Rozeszli się“), — szczęście nie gości w domu ludzi bogatych („Strofa prozą“); — zawiedli się wszyscy na kłamliwym sercu zmiennej kokietki („Elegia“).

Niema szczęścia na tej ziemi, niema go nawet dla zwierząt. Poczciwy pies („Kruczek“) zdechł z ran, głodu i zimna, wypędzony ze wsi w której się wychował, — szlachetny koń („Wietrzyk“), niegdyś słynny biegacz, zwycięzca na wyścigach, dokonał dni swoich w nędzy i pohańbieniu, w służbie u wozniwy.

Panna Kościałkowska posiada tak samo świadomość pesymizmu, jak pan Dygasiński.

— Bolesć i zło — mówi Ramułtówna („Wrócona życiu“) — są warunkami życia. Cóż ztąd, że się gdzieś, nadludzkimi wysiłkami, ujmie szczupłą ich dozę, gdy zewsząd grozi powódź nowych boleści, nowych gorczy?

— Z ludźmi, jak z ptakami (tamże). Silniej idą w rozpaczne zapasy z burzą i wichrem, usiłują wzbic się ponad ciemne fale życia. Próżna praca, niemądra walka! Slepe żywioły silniejsze, i prędzej czy później zginąć trzeba, ze zdruzgotaną wolą i z wycieńczonemi siłami!

Teodor Bylina („Zgrany“), ostatni potomek „tych, co schodzą z pola, bo dotrzymać placu nie zdołali lub nie umieli“, wygłasza następane wyznanie wiary:

— Z ludźmi, to tak jak z temi po topielisku biegającym iskrami. Nie pytaj z kąd, gdzie idą i dlaczego; te ciągną z prawej w lewą stronę, tamte z lewej w prawą. Coś je popycha. Co? Głowy suszyć nie warto. Ot, każda iskra zgasa, zanim przyczynę jej ruchu odkryć zdoła. Tak i człowiek umiera, zanim odpowiedzieć sobie zdoła...

Panna Kościałkowska rozumie więc istotę pesymizmu, czem nie mogą poszczycić się liczne naśladowniczki pana Prusa; — nie posiada jednak oblicza wyrazistego. Czasem zdaje się, że jest naturalistką *par excellence*, tymczasem za chwilę zadziwia czytelnika fantastycznością iście romantyczną. Ta dwoistość odbiła się i w jej stylu. Gdy podmalowywa tło, opisując miejscowość, sprzęty, przedmioty, mniej ważne sceny, czuć że sili się na drobiazgowość. Dykcja jej nabiera swobody i polotu dopiero w chwilach natchnienia a miękkości, kiedy uwypukla cierpienie.

To pomieszanie fantazyi z obserwacją, romantyczności ze skrajnym naturalizmem w technice i języku, stawia krytykę w trudnym położeniu, nie wiadomo bowiem, do której grupy p. Kościałkowską zaliczyć. Pytanie to rozstrzyga jedynie ogólny koloryt utworów autorki „Opowiadania i obrazków“, zabarwionych mocno pesymizmem.

Znamiennym rysen tego pesymizmu jest rozmyslny wybór takich wypadków, sytuacji i charakterów, które muszą doprowadzić do rozwiązania tragicznego. Każda z postaci p. Kościałkowskiej przynosi ze sobą na świat zarodek rychłej, a niezaszczytnej śmierci. Niezaszczytnej — bo i bohaterowie autorów, wierzących w celowość świata i ludzkość, giną, gdy im okoliczności nie sprzyjają, ale walczą, zanim padną. A pesymiści w nowelach współczesnych poddają się z fatalizmem turka nieszczęściu, które ich druzgocze.

— Nie pytaj z kąd, gdzie idą i dla czego te ciągną z prawej w lewą stronę, tamte z lewej w prawą — filozofuje Teodor Bylina („Zgrany“) — Coś je popycha? Co? głowy suszyć nie warto.

— Kto cierpiał nad siły, — skarży się Ramułtówna („Wrócona życiu“) — przestaje być poczytalnym wobec ogólnie ludzkich uczuć.

— Odpowiedzialność? Za co i przed kim? tłumaczy

autorka swoją Joanitę („Wrócona życiu“), — Wszak nikomu nie zawiniła. Prawdą była tam gdzie ją niosły prądy życia, bezwłasnowolna, ciemna, bierna, z gwałtownym temperamentem i miękkim, tklivem sercem.

Wszystkie postacie p. Kościałkowskiej idą tam, gdzie je „niosą prądy życia bezwłasnowolne, ciemne, bierne, coś je pcha“. Co? Głowy suszyć nie warto.

Brak więc charakteru jest główną cechą tych „charakterów“ pesymistycznych i na tem właśnie polega różnica między typami tragików prawdziwych, a ich epigonów.

Determinizm, fatalizm materyalistyczny, nirwana filozoficzna, skrawki nauki pozytywnej, echa romantyzmu — wszystko to pomieszane należyście, i złane obficie „tkliwemi“ łzami kobiety stanowi pesymizm p. Kościałkowskiej.

Nie wesoło przedstawia się świat i drugiej autorce, znanej już nieco, choć ukazała się dopiero niedawno na widowni publicznej. P. Ostoję przyjęła „krytyka“ odrazu sympatycznie i życzliwie, nie szczędząc jej słów uznania i zachęty do dalszej pracy.

P. Ostoja wydała dotąd dopiero jeden tom różnych drobiazgow. Są to przeważnie szkice, powiastki, pojedyncze sceny nawet wyrwane jakby z całości.

Jak u p. Dygasińskiego i p. Kościałkowskiej, szuka czytelnik i w dotychczasowych utworach p. Ostoi daremnie barw jaśniejszych. Na ponurem tle nędzy, podłości, niedołęstwa, zbrodni, snują się same tylko nieszczęśliwe albo nikczemne postacie.

P. Ostoi nie można nazwać bezmyślną naśladowniczką któregośkolwiek z autorów poprzednich; jest ona sobą, przedstawia własny, odrębny odcień pesymizmu.

Pozbawiona zupełnie serdeczności i humoru p. Prusa, a tklivosti niewieściej i fantastyczności p. Kościałkowskiej, tworzy przedmiotowo, nie usiłując tłumaczyć niedoli swych „biedaków“. Nie widać nigdzie jej łez, ani słycać westchnień. P. Prus lituje się nad słabymi i sponiewieranymi, p. Kościałkowska współczuje niemocy swych rozbitków, oboje osłaniają brzydotę fizyczną i moralną uśmiechem pobłażliwości lub poezją smutku, p. Ostoja zaś nie stara się wcale o złagodzenie przykrej rzeczywistości, ustawionej rozmyslnie tak, aby na nią nie padało nic, okrom cieniów. Rysunek jej razi brakiem miękkich, okrągłych linii, a dykcja ubóstwem ciepła. Ta suchość wyobraźni zadziwia u kobiety.

Talent p. Ostoi zbliżałby się najwięcej do umysłowości p. Dygasińskiego, nieubłaganego jak ona, gdyby nie ów podkład pozytywno naukowy, na którym autor „Niezdary“ buduje swe nowelle. P. Dygasiński jest doktrynerem, ilustruje zapomocą belletrystyki teorie, które uważa za „prawdziwe“, komponuje z celem, z tendencją, a p. Ostoja patrzy i, co spostrzeże, opisuje; że widzi jedynie czarną stronę życia, jest wadą organiczną jej obecnej twórczości. Porwał ją prąd chwili, jak zwykle młodych autorów, i uniósł za innymi.

Czy p. Ostoja zapanuje kiedyś nad jednostronnym pesymizmem? pokaże zapewne niedaleka przyszłość. Każdy belletrysta składa zrazu daninę wyobrażeniom, z których wyrósł, zanim o własnych zacznie stąpać siłach.

Jak wszyscy pesymiści, stroni i p. Ostoja od charakterów szlachetnych i samodzielnych. I jej postacie nie czynią nic, nie opierają się fatalizmowi konieczności; działają za nich same wypadki, myśli za nich „zarząd przyrody“!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Szczęśliwy lud — i szczęśliwy... program pana Kiersza. — Co pisze pan Straszewicz o „grzybach reakcyjnych“. — Dwie zbrodnie. — Błąd i sprostowanie. — Czy winien p. Buckiewicz? — Jeszcze z powodu kwestyonaryusza. — Co robić — a o co idzie bałagustwu? — Grzyb postępu, czyli „Parzy cierpiący“. — Pouczające cyfry. — Dwadzieścia tysięcy niedorostków-zbrodniarzy. — Najmilsze oklaski i urząd herszta bandy. — Gdzie źródło? — Moralność oderwana od wiary, czyli — nie z a l e ż n a. — Co na to prorocy nadwiślańscy? — Omyłka niżej podpisanego w kwestyi przesądów.

Szczęśliwy ten nasz lud! — w dzisiejszej publicystyce polskiej, zajmują się nim wszyscy! Począwszy od p. Władysława Kiersza, który za pieniądze skradzione z banku stworzył, jak wiadomo, „organ z programem ludowym“, a kończąc na znudzonych pannach wołających: jak mamę Kocham! — „nasz wieśniak nie jest złym“, wszystko to „broni interesów ludu“, wszystko troszczy się o szczęście i pomysłność „pocziwego kmiotka“. Wszystko? — nie. Okrutny, bezlitośny,

reakcyjny rozdźwięk, w tym pięknym, zgodnym chórze, zainscenowanego przez p. Kiersza „podporządkowywania interesom ludu interesów wszystkich klas społeczeństwa”, stanowią — pan Buckiewicz i niżej podpisany. Pan B., w sylwetce swojej, nie wyidealizował chłopca, więc, według naszych postępów, popełnił jedną zbrodnię, a niżej podpisany nie wyraził swojego uwielbienia dla kwestyonariusza „Gazety Świętecznej” — więc popełnił drugą.

Wszystkich głosów, protestów, klątw i oburzeń, jakie w gwałtownym obozie „pozytywnym” wywołał artykuł („Z bytu włóścian”) pana Buckiewicza, nawet mi zliczyć niepodobna, — uwzględnię więc najrozsądniejsze, których bardzo niewiele. Gdy bowiem cała gromadka pseudo-postępowych bałagulów warszawskich zakrzyknęła: to „nikczemność!” to „złość ekonomską!” etc. i na tem zamknęła ostateczny swój wyrok, jeden p. Straszewicz w „Ateneum” orzekłszy z miną i powagą znawcy iż jest to „grzyb reakcji”, osądził go w sposób mniej stanowczy.

„Głos” — pisze p. Straszewicz — podniósł chłopca do ideału, w „Roli” p. Buckiewicz spycha go na samo dno upadku, zwyrodnienia, występku”.

Przepraszam bardzo, ale co do drugiej połowy powyższego zdania, p. Straszewicz jest w błędzie. Błąd to zaś tem większego znaczenia, że pan S. cały dalszy swój wywód na nim głównie oparł. Pan Buckiewicz, pisząc o współczesnym chłopie, ani chciał, ani myślał spychać go „na dno zwyrodnienia”; przeciwnie, pragnąłby on nigdy go tam nie widzieć.

„Nie jestem — mówi pan B. wyraźnie („Rola” Nr. 37) — nieprzyjacielem ludu, jak nie jestem nieprzyjacielem niczego, cokolwiek technie życiem na tym Bożym świecie. Że rak jął się jakiegos śmiertelnika — maż on już być dlatego potępieniem? Bynajmniej; on tylko jest dotknięty chorobą na którą lekarstwa szukać trzeba”.

A czy pan Straszewicz podjąłby się leczyć chorego, gdyby go nie widział, nie poznał źródła jego choroby i nie mógł postawić dyagnozy? Sądzę, iż gdyby pan S. był najpierwszą nawet powagą w świecie medycznym, a miał jakąś trochę przesądu nazwanego sumieniem — nie porwałby się jeszcze na eksperyment podobny. Owóż i p. Buckiewicz, pomawiany o najstraszniejsze intencje, nie miał ich zgoła; chciał on tylko medykum społecznym, autorem tysięcy recept, mających „dźwignąć” nasz lud — pokazać bliżej, na przykładach i faktach, jak ten lud wygląda. Na faktach wskazał pan Buckiewicz warunki w jakich chłop nasz żyje i zapytał: „ażaliż ma on być potępieniem?” Pan B. wreszcie widząc jak nasi gwałtowni chłopomani idealizują „pocziwego kmiotka”, nie mógł najwidoczniej znieść fałszu i nie poszukując wyjątków, o istnieniu których wszędzie — wiedzą wszyscy podobno, nie czekając aż znajdzie gdzieś takiego choćby, dajmy na to, Macieja, jakiego „portret” kreśli K l e m e n s J u n o s z a, dał sylwetkę chłopca przeciętnego, takiego chłopca, jakiego widzi, z jakim mówi i z jakim się, nie w książkach, nie w obrazkach Prusów i nie-Prusów, ale w rzeczywistości oko w oko spotyka. Czy jest to winą pana B. że sylwetka wypadła dziwnie czarno? — i czy jego bezwzględni oponenci mają jakieś pozytywne dowody, że winna wypaść białą, albo różową? Chyba nie, boiby ich, jako zwłaszcza ludzie pozytywni, złożyć nieomieszkali. Więc co znaczy ten gwałt? Ano, p. Buckiewicz utrafił, jak to mówią, w sedno. Odślonił całą cześć, nicost, całą bezdenną, z przeproszeniem, głupotę onego bałagulstwa, do którego, jak rzekłem, p. Kiersz dał nam hasło, więc trzeba warszawskim chłopomanom pana B. zakrzyczyć.

Na nic to jednak, proszę panów, jak na nic zawracanie głów „pocziwym naszym kmiotkom” kwestyonariuszami. I choćby p. Straszewicz chciał mnie znowu tłumaczyć przed strasznym sądem „postępowców” warszawskich „pośpiechem roboty dziennikarskiej” — nie cofnę tego, com już raz powiedział. Ogłaszania w pismach ludowych kwestyonariuszów, zawierających po czterdzieści pytań w kwestjach różnorodnej natury, nie uznaję za rzecz mądrą ani rozsądną, a dopytywania chłopów: czy ci co mają mało ziemi lub nie mają jej wcale jedzą tak samo często mięso, mleko, sery, etc., jak ci co mają ziemi więcej — nie nazwę taktem pedagogicznym.

A więc nie robić nic dla ludu? — woła ze zgrozą pan Straszewicz. A broń Boże! — tego nie powiedziałem nigdzie i nie powiem nigdy. Owszem, robić, ale robić tak, aby do umysłu wieśniaka nie wprowadzać zamętu, którego i tak wszędzie chyba już dosyć! A jeżeli „praca dla ludu” ma się już koniecznie przejawiać w ogłaszaniu kwestyonariuszów, toć pożyteczniej, zdaje mi się, byłoby wiedzieć: jak ten nasz chłop uprawia swój kawałek gruntu, ile i czego z niego

zbiera, jak spienięża swój produkt i ile przy sprzedaży tej Mośkom z „krwawicy” swojej traci, aniżeli czy i gdzie jada on kapustę z sadłem, a gdzie — z jajecznicą. Owszem, robić dla ludu, ale robić tak, by nie psuć pracy innych. Robić dla ludu, radzić mu, nauczać rzeczy prawdziwie pożytecznych, ale nie stawiać się, — jak to czynią szanowni pseudo-postępowcy nasi, — w roli jedynych jego zbawców, opiekunów, przewodców, albowiem przewodników prawdziwych, naturalnych, przewodników duchowych ma on bliżej siebie. I choćby bałagulstwo warszawskie zerwało piersi z krzyku, na temat „obrony interesów chłopca”, on tego krzyku nie posłyszyna nawet; — on ufa swojemu proboszczowi. Fakt to, fakt, dodajmy, oparty o tak silną podstawę, że go nie osłabi robotą ani jawnych, ani zakapturzonych pseudo-liberałów.

Co prawda, czują oni to dobrze, i dlatego też pewnie pierwszym artykułem wiary w ich „programie ludowym” — osłabianie powagi duchowieństwa! Dlatego to, a w prostej konsekwencji, dla tem łatwiejszego oddania „ukochanego ludu” na łup wszelkiego rodzaju spekulantów i „podskar-bich narodu”, ogłaszają oni ohydne bezceństwa takich B i e g e l e i s e n ó w i innych żydków równie uczonych (!), dlatego nie wahają się oni, ci jedyni obrońcy, zbawcy ludu, rzucić oszczerstw niktzemnych na najbardziej czczonych nieraz kapłanów.

I oto jest punkt, na którym drogi nasze, w „pracy dla ludu”, rozchodzą się stanowczo przeciwnym krawcom. Widzi to chyba pan Straszewicz, a jednak dziwi go wyrastające w „Roli” „grzybki reakcyjne”.

„Grzybki reakcyjne!” Zaiste, bezpieczniejsze one niż grzybki postępu pogańskiego, postępu głoszącego wszem wobec i każdemu z osobna: niema Boga! — precz z wiarą!

Toż i w kraju, gdzie cywilizacja zdawała się dosięgać swego szczytu, a gdzie właśnie ów grzyb współczesnego postępu rozrósł się tak, iż zasłonił wszystkie „reakcyjne”, nie widać jest bynajmniej nadmiaru szczęśliwości. Poucza mnie o tem książka nader ciekawa i interesująca p. t. „Paryż cierpiący”. Cierpiący? — a dlaczego? Toć postępu nikt tam już przecie nie tamował; tam nie „wyrastały”, równie gęsto jak u nas, „grzybki reakcyjne”. Postępowy francuz, przy pomocy całej czeredy bezwyznaniowych żydków, rozwinął tam działalność, jakiejby się żaden i z naszych dostawców „wolnej myśli” nie powstydział z pewnością. Usunął Boga z świątyń, kapłana ze szkoły, wykorzenił przesady z milionów serc ludzkich, i teraz jeszcze „cierpi”?

— Och, cierpi, cierpi strasznie! — odpowiada na to autor onej książki ciekawej, p. Guillot, nie „fanatyk” żaden, nie reakcyonista, lecz człowiek obiektywny, — sędzia śledczy z trybunału Sekwany.

Mówi on też przeważnie przy pomocy cyfr, ale te cyfry mówią więcej niż słowa. Przed laty kilkunastu, liczba kryminalistów nieletnich, to jest liczących mniej niż dwadzieścia lat wieku, wynosiła około 5,000 — dzisiaj wzrosła w c z w ó r n a s ó b. Kryminalistów takich liczy się już do 20,000!!

„A można ich oglądać — pisze pan Guillot — jak rozpie-rając się z całym cynizmem i bezwstydem na ławach sądów karnych, szczyć się ze swych czynów i nietyle dbają o uniewinnienie, ile raczej o to, aby ich uznano za skończonych zbrodniarzy. I oni piszą swoje pamiętniki (!), i oni starają się o wywoływanie.. efektu, a dreszcz oburzenia wstrząsający słuchaczy, starczy im za najgłośniejsze oklaski. Wiedzą bo oni dobrze, iż pozując na cyników i na ludzi bez serca, o miedzianem czole, wyrastają w oczach towarzyszków swoich na istnych bohaterów. Wiedzą, że w tem wolnomularstwie, liczącem zbyt niewielu odstępców, stawiają swoją kandydaturę na pożądany wielce urząd herszta bandy.”

Gdzież jednakże źródło tego zdumiewającego objawu? gdzie przyczyna tego przerażającego wzrostu — do cyfry tak olbrzymiej niedorostków — zbrodniarzy?

Ha — odpowiada autor — musiało się to stać z chwilą w której moralność stała się pojęciem oderwanem od wiary; musiało się to stać tam, gdzie o moralności wolno jest każdemu rozprawiać, rozszerzać ją lub ścieśniać, wedle własnych jedynie żądź i interesów.

„Wypędzono dawnych opiekunów wieku dziecięcego, i za to ciężko dziś pokutujemy”.

„Kto sądził — dodaje w innym miejscu pan Guillot — że pchając społeczeństwo na te nowe tory, przyczynił się do jego pomyślności, postępu, temu, gdy spojrzy na młode pokolenie, odznaczające się przewrotnością brutalną — sumienie nie daje dziś zapewne spokoju.”

A w naszych, nadwiślańskich prorokach „nowych idei” i „moralności niezależnej” — na widok tych owoców postępu

nad Sekwaną—czy nie zadrza sumienie?—czy nie powie im do ucha coś, czego bym głośno wypowiedzieć już nie śmiał? Ach, prawda, co ja mówię?! Sumienie, według etyki liberalno-semickiej, — toć to przesąd przeciw!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rosenthal-Bonin o polkach.—Jak się pewne pismo polskie spisało.—Rada kronikarza dla pięknych czytelniczek. — Druga rada tegoż dla tych. — Jak się będą dzieci nazywały? — Nic nowego pod słońcem i garbarnie skóry ludzkiej. — Są nowalie! — Teatr volapüeki. — Mezaliani demokracji republikański.— Armata dynamitowa. — Butelki papierowe i samogrające sikawki.— Nowa gałęź handlu we Francji.— Generał Caffarel et Compagnie. — Umarł czy umrze cesarz marokański? — Kandydaci miejscowi i zagraniczni do sukcesji po nim. — Książę Bismark ręce zacięra. — Wybory w Bulgarii... wcale porządne.

Rosenthal-Bonin, pisarz niemiecki, w dość rozpowszechnionym nawet u nas piśmie ilustrowanym „Ueber Land und Meer“, taką daje charakterystykę polek: „Pod względem regularności rysów i harmonii kształtów polki pozostawiają wiele do życzenia; pomimo jednak tych usterek, zdolne są doprowadzić mężczyzn do szału i były zawsze przedmiotem postrachui zazdrości żon naszych (niby niemieckich. Wierzę!... *Przyp kronikarza*). Piękność ich ma w sobie coś szatańskiego: rysy twarzy zaokrąglone, wystające kości policzkowe (*sic!*...) ponsowe, wiele obiecujące usta, cera blada bladeścią rozpalonego żelaza. siwe lub czarne a połyskujące i zimne jak stal oczy; dodajmy do tego nieopisaną żywość i werwę w ruchach, południową gestykulację, giętkość członków przypominającą młode tygrysięta, ogień wiejący od całej postaci, a dziwnie sprzeczny z owym obojętnym spojrzeniem — wszystko to składa się na całość demonicznie pociągającą. Są to czarodziejki, które nieopisanym wdziękiem podbijają mężczyzn obu półkuli, uroczą wampirzy wysysające nam krew serdeczną, a gdy już ją wysączyły do dna, deptające zranione serce pięknymi nóżkami. Mają one wzniosłą a zarazem do gruntu egoistyczną duszę, zdolne są do męczeństwa, gotowe poświęcić się bohatersko, pomimo wrodzonej lekkomyślności i nienasyconej żądzy użycia. Najdziwniejsze to zagadki wśród rodzaju niewieściego. Oszołomiająco piękne, niepokonane jak siły przyrody, a zarazem odpychające i godne pogardy, należą one do najoryginalniejszych typów wśród piękności europejskich...“

Naumyślnie wypisałem cały ten wielki paszkwil, niemający sensu od początku do końca, aby Wam, piękne moje Czytelniczki, odrazu wykazać olbrzymią różnicę między jakimś tam pismakiem niemieckim a kronikarzem „Roli“, który za wasze fizyczne i moralne zalety każdej chwili gotów skruszyć kopię i przez całe życie pod Waszemi walczy barwami!...

Gdzie, w jakiej menażeryi potworów wynalazł ów Niemiec to cudo, które jako polkę opisał, tego nie wiem, ale to wiem, iż nie widział na oczy polki (chyba na niemieckiej litografii) ten, kto taką karykaturę za jej wizerunek podaje; wiem, że natura sama nigdy takich nonsensów nie popełnia, jakimi w świecie fizycznym byłyby „rysy twarzy zaokrąglone“ przy „wystających kościach policzkowych“ a w świecie moralnym „zdolność do męczeństwa i poświęceń bohaterskich“ przy „duszy na wskroś egoistycznej“. Pomijam inne banialuki, jak „zwinność tygrysią“ — „nienasyconą żądzą użycia“ i t. p. które tak się stosują do polek jak szkaradna pięść do ślicznego noska, ale pominąć nie mogę jednej rzeczy. Że tam Niemiec jakiś popisał podobne androny, o to mniejsza; od czegożby on ostatecznie był Niemcem; ale ja znam pewne pismo polskie, które cały ten ustęp przetłumaczyło i zamieściło w swoich „łamacach“, z kądem nawet wziąłem go żywcem, bo mi się nie chciało nanowo tłumaczyć takiej ramoty,—umieściwszy jednak, nie uznało za stosowne dodać od siebie nic więcej, oprócz tych słów: „Mimowoli nasuwa się pytanie: czy polki nie wołałyby, aby im przyznawano mniej wdzięków (*s i c!*) a więcej zalet.“

Wolno było słowa potwarczy niemieckiego przytoczyć bez komentarza, zostawiając ich ocenę rozsądkowi i uczuciu Czytelnika, ale przyznać słuszność kalumniatorowi i tylko wyrazić wątpliwość, ażali same polki zadowolone będą z przyznanych im zalet moralnych, to trochę jakoś nie tego...

Według mnie, dla Was, moje kochane Panie, jedna tylko wypływa z tego nauka: oto abyście zarówno przy rannym jak przy wieczornym paciorku nie zapomniały nigdy dodać króciuchnej a bodaj skutecznej modlitewki:

„Panie! broń mnie od głupich przyjaciół, bo od mądrych nieprzyjaciół to ja i sama obronić się potrafię...“

I jeszcze jednej rady pozwolę sobie udzielić Wam, zacne Czytelniczki: nie nasładujcie emancypantek z Kansas (w Ameryce północnej), które niezadowolone tem, że zdobyły prawo głosowania przy wyborach, postanowiły idąc za mężem (i to wielka łaska że za mężem jeszcze chcą wychodzić...) nie przybierać po ślubie nazwiska mężowskiego, ale pozostawać przy swoim, panięmskim... Pominąwszy wszystko inne, nie róbcie tego choćby z tego względu, że nie wiadomo, jak u licha będą się nazywały dzieci z takiego dwunazwiskowego małżeństwa spłodzone...

Nic nowego pod słońcem; nawet portmonetki parzyckie ze skóry Pranzinięgo nie są nowaliami. „Figaro“ przypomina, że za czasów pierwszej rewolucji, w czasach kiedy Paryż był ludzkim szlachetuzem, w samej stolicy i w Strassburgu istniały formalne garbarnie skóry ludzkiej, której przeważnie na oprawę książek używano. Książki takie istnieją po dziś dzień po bibliotekach francuzkich, a dla niejednego francuza jedyną pamiątką po przodku, który dał głowę na gilotynie, jest skóra na oprawie książkowej... Bogu niech będą dzięki, że my takich pamiątek nie posiadamy

Omyliłem się!... są rzeczy nowe na świecie... Do takich należą, czy należeć będą niebawem przedstawienia teatralne w języku volapüekim.. Jakie to będzie piękne! nieprawdaż?... i jak żywym wtedy będzie scena odbiciem rzeczywistego świata — waryatów!...

Nowalią też jest armata dynamitowa, wynalazek amerykański, którego próby z niezmiernym sukcesem odbyły się świeżo w porcie nowojorskim. Okręt, ugodzony pociskiem z takiego działa, wyskakuje w górę i znika potem bez śladu... Oczywisty ztąd wniosek, że viceversa, jeżeli umieścimy takie działo na okręcie i palniemy z niego do fortyfikacji nadbrzeżnej (o miastach niefortyfikowanych i wspominać naturalnie nie warto), to fortyfikacja wyskoczy w górę i zniknie bez śladu; będzie chodziło jedynie o to, kto wprzód strzelić potrafi. Niech żyje postęp! niech żyje cywilizacja!...

Nie wiem czy i to do postępu cywilizacji zaliczyć, że Amerykanie poczynają się żenić z czerwonoskórą indyanami, czego dotąd jako żywo nie bywało. W tych czasach młody Douglas Cartin, wnuk gubernatora niedys stanu Illinois, ożenił się z taką indyanką, i to nie młodą, ani nie piękną, ani nie posiadającą wykształcenia; tyle tylko, że miała 100,000 dolarów posagu. Demokratyczno republikańska opinia publiczna w całych Stanach Zjednoczonych oburzona jest do najwyższego stopnia tym... mezaliansem!... No, tylko te dolary łagodzą nieco jej zawziętość. Jak wiadomo, jest to nieomylny środek na uśmierzenie furji tego rodzaju.

Jeżeli do powyższych faktów dodamy wynalazki butelek papierowych i grających sikawek, oba podobno także amerykańskie, będziemy mieli cały wiech... to jest bukiet nowalij sezonowych. Pierwszy wynalazek obchodzi przede wszystkim amatorów spirytualiów, którzy nie będą sobie już po pijanemu łbów szkłem kaleczyli; drugi, polegający na dodaniu do sikawki wielkiej katarynki, z której głosu dobywa ruch pompujący, ma dodawać podnięty strażakom, niby żołnierzom idącym do boju. Co do mnie, to wiem, że maryonetki tańczą przy katarynce, ale żeby przy jej dźwiękach szło wojsko do ataku, o tem dalibóg nie słyszałem...

We Francji zakwitnęła nowa zupełnie gałęź handlu i to w łonie ciała, które z handlem żadnego niema pokrewieństwa. Oto pokazało się, że generał Caffarel, pomocnik szefa sztabu głównego, handlował sobie orderami legii honorowej, no i w dodatku zdradził plan mobilizacji 17-go korpusu. W spółce z Caffarelem byli generałowie Boulanger i Thibaudin, Wilson zięć prezydenta republiki, oraz kilku deputowanych i osób wysokie stanowisko zajmujących w republikańskiej Francji, jak tego dowodzą własnoręczne ich listy, znalezione podczas rewizji u pani Limousin, jednej z faktorek Caffarela. Przyznać trzeba, że ciągle reformy armii, które tak szczylicili się republikanie, nie szczególniego w niej zaszczepiły ducha i do niezbyt świetnych doprowadziły rezultatów. Tylko w szeregach stronnictw zachowawczych mogłyby one radość obudzić, gdyby przypuścić było można, że jakiegokolwiek uczciwe stronnictwo może się cieszyć z takiego upadku moralności narodowej.

Hassan Muley, cesarz marokański niewiadomo czy umiera, czy też już umarł, i czy naturalną śmiercią, czy też od trucizny. W każdym razie tron marokański wakuje już lub niebawem będzie wakował; a że jest do niego dwóch pretendentów, syn i brat Hassana, więc jest wszelka nadzieja, że w Marokku wybuchnie wojna domowa. Nadzieja

ta uśmiecha się sąsiadom, którzy oddawna już kosztem dzierżaw amerykańskich mają ochotę „zaokrąglić“ swoje granice. Z jednej strony Francya, z drugiej Hiszpania pożądlawie ku smaczemu kęskowi wyciągają ręce i przygotowują się na wszelki wypadek; podobno się już nawet zgodnie ze sobą porozumiały. Cóż z tego, kiedy Włochy i Anglia, także interesowane w Marokku, porozumiały się znów ze sobą, żeby działanie tamtych pokrzyżować. Skutek tego taki, że eskadry wszystkich czterech mocarstw znalazły się na wodach marokańskich, a książe Bismark zaciera ręce, że jak dawniej Tonkin tak teraz Marokko odciągnie uwagę i siły pewnych państw europejskich, a mianowicie Francji, on zaś będzie sobie mógł tymczasem swobodnie niby szara gęś gospodarować w całej prawie Europie.

Ten kanclerz niemiecki prawdziwie w czepku się rodził!

W Bulgaryi udało się obecnemu rządowi z wyborami do zgromadzenia narodowego; na 292 deputowanych wybrano 250 stronników rządowych, a 40 tylko kandydatów opozycji i to jeszcze w połowie tylko zwolenników Cankowa, a w drugiej połowie adherentów Radosławowa, który ostatecznie do pewnego stopnia gotów iść ręką z rządem i w tych dniach miał posłuchanie u księcia Ferdynanda. Jemu się chce tylko — zupełnie niepodległej Bulgaryi.

Wybory zresztą odbyły się bardzo porządnie: — tylko dwudziestu czterech wyborców zabito!...

E Jerzyua

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.



Ś. p. Józef Kasznica. Nauka i społeczeństwo nasze poniosły znów dotkliwą stratę. W dniu 6 b. m. zakończył życie we Lwowie ś. p. Józef Kasznica. Prawy i zany obywatel kraju, sumienny i gruntowny badacz naukowy, wylany zawsze i serdeczny przewodnik uczącej się młodzieży, zmarły profesor cieszył się szacunkiem powszechnym — i nie dziw też że przedczesny zgon jego wywołał głęboki żal we wszystkich kołach inteligencji polskiej.

Ś. p. Józef urodził się w 1834 r., we wsi galicyjskiej Dynowie. Po ukończeniu zaś nauk gimnazjalnych w Krakowie, przeszedł na wydział prawny uniwersytetu wiedeńskiego i tam, w roku 1860, uzyskał dyplom doktorski. Wówczas też zwrócił już na siebie uwagę świata uczzonego i w jesieni r. 1862 powołanym został do wykładów encyklopedyi nauk prawnych i prawa kanonicznego w b. Szkole Głównej warszawskiej, gdzie też, po śmierci prof. Dutkiewicza, został dziekanem wydziału prawnego.

Po dwudziestu pięciu latach pożytecznej pracy profesorskiej w Warszawie, ś. p. Kasznica powołanym został na katedrę prawa kanonicznego do Lwowa, i tu zerwało się pasmo szlachetnego jego żywota.

Ś. p. Kasznica, oprócz kilku rozpraw z dziedziny nauk społecznych, nie pozostawił po sobie dzieł większych; ale jego trud całego życia, jego pełne gruntowności naukowej wykłady żywym słowem, jego wreszcie wpływ zany na młode pokolenie, stanowią dzieło niesłychanie cenne — dzieło rzeczywistej zasługi.

Niezależnie od pracy profesorskiej, ś. p. Kasznica brał żywy udział w redakcyach pism konserwatywnych, a i redakcja „Roli“, przy zakładaniu zwłaszcza pisma, korzystała skwapliwie z doświadczeń, pełnych życzliwości rad jego.

Śmiertelne szczątki ś. p. Józefa mają być przewiezione do Warszawy i tutaj pochowane.

Cześć pamięci prawdziwego uczzonego, szlachetnego obywatela i człowieka bez skazy!

Wystawa nasion. IV. — W dziale roślin przyjęło udział zaladwie kilkunastu wystawców. W dziale zaś płodów ogrodniczych przyznano nagrodę hr. Aleksandrze Potockiej z Willanowa, za nasiona warzyw i za same warzywa, jako za okazy celne.

Wreszcie, w dziale produktów przemysłu rolnego, otrzymali, między innymi, odznaczenia: p. Henryk Romocki z Domaszewic, za mąkę żytnią; Towarzystwo osad rolnych za mąkę pszenną, produkowaną w majątku Orłowie, i hr. Karol Zamojski ze Starej Wsi, za mączkę kartoflaną. Nadto, p. Juliusz Kułakowski z osady Kazimierz, otrzymał nagrodę za owoce suszone, a p. Stengel z Warszawy za owoce cukrowe, konserwy i konfitury.

Na tem kończymy notatki nasze z wystawy, która w ubiegłą Niedzielę zamkniętą już została. Przez czas trwania zwiedziło ją 2,000 osób — cyfra, jak widzimy, wcale nie imponująca. Bądź co bądź, wystawa ta, urządzona z celem praktycznym, nie przeszła, wbrew twierdzeniu niektórych pessimistów, bez wszelkiego pożytku.

Ubywa! Według urzędowych danych, liczba żydów, którzy w ciągu lat 5-ciu, a mianowicie od r. 1881 po 1886, wyemigrowali do Ameryki i Palestyny — głównie z Królestwa oraz z gubernij południowo i północno zachodnich Cesarstwa — wynosi około 114,000 głów. Wolno wprawdzie, ale ostatecznie — ubywa.

Z Lublina otrzymujemy list następujący:

„Wzmianka uczyniona w ostatnim N rze „Roli“, iż w Częstochowie t. z. „inteligencja żydowska“ z a b r o n i ła (1) właścicielom cukierni tamtejszych abonować „Roli“, zniwala mnie do przesłania Wam wiadomości, że i tutaj, w Lublinie, takiż sam fakt ma miejsce. I tutaj panowie żydzi zagrozili, o ile mi wiadomo, właścicielom zakładów cukierniczych wylewem swej złości, w razie, gdyby razem z innemi pismami poważyli się sprowadzać i niemiła im „Role“. Ponieważ zaś takie same z a k a z y mogą się praktykować i w wielu innych miastach prowincjonalnych, czyli ponieważ wszędzie mogą się znaleźć cukiernicy poddający się z takim bezwstydem rozporządzeniom Izraela, — przeto, czyby przeciw tego rodzaju o s t r a c y z m o w i, nie można było znaleźć jakiejś rady praktycznej?

„Raczej, Sz. Redaktorze, przyjąć i t. d. *M. B. Gł.*“

Przypis. Red. Co do nas, rady nie mamy; znaleźćby ją jednak mogła ta sama oburzająca się na o s t r a c y z m publiczność, gdyby tylko umiała się tak solidaryzować w celach godziwych, jak to potrafią żydzi — w niekzemnych.

Jubileusz. W tych dniach odbyła się w szpitalu dzieciennym w Warszawie rzewna i poważna razem uroczystość. Siostra miłosierdzia, P a u l i n a P o r e b s k a, pod której nadzorem znajduje się obecnie szpital wspomniany, obchodziła jubileusz 50-cio letniego pobytu w zakonie Szarytek. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą, odprawioną przez J. E. Biskupa Ruskiewicza na intencję jubilatki. Drugą zaś Mszę odprawił regens seminaryum, ks. Swinarski, poczem dość liczne grono uczestniczących w tym obchodzie osób, składało czcigodnej siostrze Paulinie życzenia długiego jeszcze, a tyle pożytecznego, dla cierpiących, żywota.

Nowości wydawnicze. Czcigodny i świecący wzorem pracowitości, mimo późnego wieku, O. Prokop Kapucyn wydał znowu, w drukarni Niemiry, parę godnych polecenia i uwagi książeczek. Pierwszą jest „Żywot Św. Antoniego z Padwy“; drugą „Żywot Błogosławionego Anioła z Akry“, przekład z włoskiego; wreszcie trzecią jest przekład dziełka Św. Alfonsa Liguori, p. t. „Uwagi nad boleściami Matki Bożej“.

Z teje samej drukarni wyszło świeżo dziełko treści religijnej, zasłużonego wielce w pracy na tem polu ks. Kanonika F i l o c b o w s k i e g o, p. t. „Książka pożyteczna dla wiernych na niedziele i święta całego roku“.

Nakładem „Słowa“ wyszedł pierwszy tom nowej powieści H. Sienkiewicza: „Pan Wołodyjowski“.

P. Ludwik Niemojowski wydał powieść dla młodzieży p. t. „Po za domem“.

Wyszedł świeżo obrazek sceniczny w jednym akcie pana Wład. Zielińskiego p. t. „Idylla“.

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej ma być wkrótce już wystawioną nowa sztuka p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Alecibiades“.

P. Ella Roussel zaangażowaną została na występy w operze warszawskiej na Grudzień r. b.

W teatrze Rozmaitości ma być już niezadługo wystawioną oryginalna 2-aktowa komedia Jordana p. t. „Polowańko“. Główną rolę w tej sztuce ma odtworzyć Żółkowski.

Sztuki plastyczne. Warszawskie Tow. zachęty sztuk pięknych wybrało na reprodukcję, nagrodzony w Monachium obraz Kowalskiego p. t. „Zakochany“.

Według doniesienia dzienników, grono artystów polskich, batalistów, „z Brandtem na czele“, zajęło się wymalowaniem bitwy nad Berezyną, w rodzaju panoramycznym.

Nowy sklep spożywczy. Wkrótce ma powstać w Warszawie nowe stowarzyszenie spożywcze — urzędników i oficyalistów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej. Ustawa przedstawiona już została do zatwierdzenia, a uczestników zapisało się dotychczas 200-stu. Opłata, pobierana od każdego członka, wynosić ma rs. 3 wpisowego i rs. 15 na kapitał obrotowy sklepu, splecany w ratach miesięcznych po rublu.

Nowemu przedsięwzięciu życzymy szczerze powodzenia.

Zmarli: Ś. p. Stefan Ludwik K u c z y ń s k i, członek czynny Akademii Umiejętności, długoletni profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, ostatecznie emeryt — zm. w Krakowie.

Ś. p. Leon C i e ń k o w s k i, profesor Uniwersytetu w Odessie, a następnie w Charkowie, autor licznych i cennych prac przyrodniczych, ogłaszanych przeważnie w języku niemieckim — zmarł w Lipsku.

Ś. p. Bibiana M o r a c z e w s k a, jedna z najzacniejszych pracowniczek na polu literatury naszej, siostra znanego zaszczytnie historyka Jędrzeja Moraczewskiego — zm. w Poznaniu w 77 roku życia.

Ś. p. Rozalia Żukowska, zacna i szlachetna Siostra Miłosierdzia — zm. w Warszawie w szpitalu Ś-go Ducha.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Października 1887 r.

Już dziś prawie nie ulega kwestyi że na rynkach zbożowych lepiej się nieco dzieje. Nietylko w Ameryce i na dalszych targach europejskich ale i na bliżej nas obchodzących, — ceny się podnoszą. W Gdańsku naprzykład pszenicę płacono już o 2 m. wyżej niż w tygodniu poprzednim, a i na targach warszawskich w ostatnich dniach, to jest po ukończeniu świąt żydowskich, znać pewnie ożywienie.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.50—6.70, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto bez zmiany: wyborowe płacono 4.10—4.20, średnie 3.90—4.00. Owies sprzedawano po 2.15 do 2.60 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—108, średnią 101—104, ordynaryjną 87—90. Żyto wyborowe 69—71, średnie 67—69, ordynaryjne 58—63. Jęczmień 60—77 kop. za pud.

W Odessie ceny również są lepsze. Pszenicę sandomierkę dobrą płacono 105—106, gorszą 85—98; bessarabską dobrą 90—103, gorszą 78—84 kop. za pud. Żyto średnie 58—60 kop. za pud.

W handlu okowitą widzimy znowu pewną zniżkę cen. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25½ m. za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono za garniec 2.68 — 2.69 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej o parę kop. wyżej.

Na targ pragski dostawiono wołów stepowych około 1,200 sztuk; za wołu najlepszego płacono 97—100 rubli, za średniego 80—85. Wieprzów była obfitość; dostawiono bowiem około 3,500 sztuk; płacą zaś za wieprza dobrze tuczonego do 45 rubli.

Na rynkach żywnościowych nabiał coraz droższy, a zwierzyzna, dostarczana w większej już ilości sprzedaje się po cenach nieco niższych

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Galicz w Kluszcach. — Dziękujemy serdecznie za zyczliwe rady, z których jednak, nateraz przynajmniej, skorzystać nie możemy. Powiększenie objętości „Roli“ choćby tylko o pół arkusza druku, pomnożyłoby koszt wydawnictwa o 1,400 rubli rocznie, a to znowu, bez podważenia niezależności materialnej pisma, staje się prawie niepodobnem. Pojmie zaś łatwo Sz. Książ Dobrodziej, że jeżeli komu to nam, o niezależność tę przedewszystkiem iść musi. Sami czujemy dobrze tę potrzebę; — ostatecznie jednak zależy to nie od nas, ale od poparcia pisma przez ogół jego abonentów. Co do drugiej kwestyi — dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. Księgarnia, o którą Sz. Książ Dobrodziej zapytuje, nie istnieje już wcale. Wiersz zużytkujemy przy sposobności.

P. D. Jąbr... w Koz. — „Kuryery“, o które sz. pan pyta, żydowskie lub zależne od żydów, a nawet od — żydówek. Z pism w tym rodzaju polecić sz. panu możemy „Dziennik dla wszystkich“ (Mazowiecka Nr. 11 — prenumerata kwartalna wraz z przesyłką rs. 1 kop. 80). I uczciwie i śmiało i redagowane dobrze, a przy tem wszystkim, jak pan widzi, — najtańsze. — Nr. 37 wysłamy powtórnie.

P. Z. K. w Kielcach. — Dziękujemy uprzejmie.

P. Gł. w Lublinie. — Dzięki za pamięć i zyczliwość; pomieszczymy, wraz — z odpowiedzią.

Panu S. N. w Warszawie. — Nie rozumiemy co tak dalece mogło sz. pana obrazić. Nazwa „antisemity“ nietylko nie jest ubliżającą, ale owszem zaszczytną, w najistotniejszym tego słowa znaczeniu. Każdy bowiem, kto widzi tę ogarniającą nas zgniliznę i gangrenę moralną, ten straszliwy upadek ducha, tę spodloną służalczość i technostwo wobec bożka-pieniądza, a równocześnie widzi dość jasno — czyja to jest głównie robotą i przeciwdziałalną jej pragnie. — ten w duszy musi być „antisemita“. A czyż nazwa, określająca ludzi co tak czują, widzą i myślą, może być ubliżającą.

P. Mał. właśc. księg. w Nowo-Mińsku. — Z polskich składów materiałów piśmiennych, polecić pani możemy skład „A. Chodowieckiego“ (Plac Teatralny Nr. 7).

REKLAMY.

STUDENT UNIwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji z przedmiotów wchodzących w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4. (3-3)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-41 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—5)

ORGAN siedmiogłosowy oraz FISHARMONIA paryzka (3—3)
duża, do sprzedania w Fabryce Organów Przybyłowicza, Praga ul. Aleksandrowska Nr. 184 I. E. Ceny umiarkowane.

KUCHENKI BENZYNOWE od rs. 1 kop. 20.

„ **NAFTOWE** od rs. 1.

ŁÓZKA ŻELAZNE zwyczajne i ozdobne.

UMYWALKI.

NACZYNIA KUCHENNE.

NOŻE, NOŻYCKI, oraz **WYROBY ŻELAZNE,**

po cenach umiarkowanych poleca

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932 — Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka

Gwarancya



bezpłatnie.

15-letnia.

„**Exsic**



cator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejże, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejże o 50%.

52-3

Inżynier Ritter, Królewska 39.

NOWO OTWARTA (4—1)

WARSZAWSKA WINIARNIA

firmy **M. PARZELSKI i S-ka**

na sposób wiedeński à la **!!ESTERHAZY!!**

przy ulicy Miodowej Nr. 1.

w podwórzu na prawo,

poleca obficie zaopatrzone piwnice w Wina **KAUKAZKIE, KRYMSKIE** i **BESSARABSKIE**, wyłącznie naturalne, zakupowane osobiście, wprost od producentów.

W oryginalnie urządzonej piwnicy, jakoteż w pokojach, oprócz sprzedaży hurtowej na beczki i na butelki, sprzedają się Wina wprost z beczek na kufelki i szklanki. — Bufet zaopatrzony w różne zakąski.

Zamówienia przyjmują się również w kantorze firmy: **M. Parzelski i S-ka**, przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 4.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

96-15)

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC.

Warszawa — Mazowiecka Nr. 8.

Poleca na sezon bieżący otrzymane materiały francuskie i angielskie oraz wszelkie przybory toalety męskiej.

9-31

KALESONY i KAFTANY

zamszowe, ze skór Jelenich i Innych—poleca na nadchodzący sezon zimowy

FABRYKA RĘKAWICZEK

FRANCISZKA PIÓRO (4-3)

Nr. 29 ulica Długa Nr. 29
(Hotel Polski).

Tamże przyjmuje się do prania Kalesony, Kaftany, skóry łosiowe i inne przedmioty skórzane.

KUFRY, TORBY, SZTYLPHY, KURTKI, BUTY, PORTFELE

WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYPORY DO PODRÓŻY. myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGAŃCE. skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.

SPODNIE i PEASZCZE skórzane, na faneli i barankach. śliczne, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych. na papierozy, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca **FABRYKA i MAGAZYN (52-9)**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

KRÓLOWIE POLSCY

12-10

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Magazyn Chrześcijański
W OSZMIANIE

zaopatryony we wszelkie towary kolonialne, wędliny i w ogóle w artykuły spożywcze, a nadto w przedmioty do ubrania służące—jak: w obuwiu, bieliznę gotową, rękawiczki, krawaty i t. p. — wszystko dobre i tanie, — poleca się względem łaskawej Publiczności. (2-1)

Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryżki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświeższych, belletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelnii w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazy, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonantom bezpłatnie.

J. TUROWSKI MAŁARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-39)
Nowy-Świat Nr. 23.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czym dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzucić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w Czytelnii J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Nagrodzone złotymi medalami na wszystkich Wystawach krajowych

AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

„WOJCIECHÓW“

w Warszawie,

10. ulica Hr. Kotzebue 10.

W magazynie mebli giętych Towarzystwa Akcyjnego „Wojciechów“, przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10, wprost bramy Saskiego Ogrodu, są na składzie, po cenach stałych i umiarkowanych, oprócz wszelkiego rodzaju krzesel, fotelów, kanap; stoły, żardynierki, porwany, łózka, meble dziecinne, ogrodowe, rozmaitego rodzaju taborety i t. d. Wszystkie wyroby, oprócz stemplem wybitej firmy „Wojciechów“, zaopatrzone są w kartkę firmową, zieloną, na co uprasza się zwracać uwagę.

6-6

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-36)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—4

SKŁAD MEBLI 13-6
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

MAGAZYN MEBLI (12—6)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8,
przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis
dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzony w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakresie tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(13-2)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz
wszelkich Wyrobów Drucianych (52-48)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszelkie przybory pszczolnicze. Sita do konicyzny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do konicyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MAGAZYN BŁAWATNY
W. KLECZYŃSKIEGO
Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 1,80, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półpłótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12-6)

Najlepsza Metoda
do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez Plt. Reussnera,
Cena kursu niższego kop. 60 (pocztą kop. 70), kursu wyższego rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20).

Nabywcy obydwóch kursów razem mogą korzystać z **Niespodzianki**, gdyż w niektórych egzemplarzach znajdują się kupony, dające prawo do otrzymania różnych dzieł cennych, jako podarki bezpłatne.

Metoda języka angielskiego kosztuje kop. 75 (pocztą kop. 85).

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (6—1)

„**GUDRONIT**“

Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.

Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.

Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedają i informacynie, Hotel Angielski.

(10—10) Aleksander Ciszewski, budowniczy.

Treść numeru : Gospodarka finansistów warszawskich III. — Maciej, portret, przez Klemensa Junoszę (dok.). — Francya zagniała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.). — Na posterunku, feljton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Септября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)